

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 57.

Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67½.

Warszawa, <sup>15</sup>/<sub>27</sub> października 1860.

Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie rocznie rsr. 12, półrocz. rsr. 6, kwartalnie rsr. 3. — Koperta oddzielna 2 rs. rocznie.

TOM II.

## TREŚĆ NUMERU.

Mikołaj Cébülka (z drzeworytem).—Kronika tygodniowa.—Zamek w Kurniku (z drzeworytem)—Pałac w Radzynie (z dwoma drzeworytami). — Obrazy wielkopolskie. — Wiejska ustron, poezya. — Artykuł nadesłany. — Korrespondencya od redakcyi. — Rozmaite gatunki szaranczy (z trzema drzeworytami). — Rebus.

## Mikołaj Cébülka.

Mikołaj Cébülka, czyli, jak go niektórzy autorowie piszą, Cybulka, należał do rzędu najznakomitszych dyplomatów Litwy, z początku XV wieku. Bielski przezywa go jeszcze inaczej, to jest Mikołajem Cébülą. Nowe stosunki, w jakie wtedy weszło w. ks. litewskie, w skutku przyjęcia wiary chrześcijańskiej i sojuszu wieczystego z Polską, zrodziły inne potrzeby i wykazały książętom konieczność wyszukania nowych a zdolnych ludzi, dlatego żeby im pomagali w dyplomacyi i zarządzie Litwą. Życie się zmieniło, więc i środki życia zmienić się musiały. Litwa gdzie szukać miała tych ludzi, co obeznani byli z cywilizacją zachodnią, co jój na tej drodze wybornie służyć mogli? Gdzież jeżeli nie w Polsce? I oto widzimy rzeczywiście szereg dyplomatów polskich, jakich używa Witold w sprawach Litwy, ile tylko razy idzie mu właśnie o rzeczy ważniejsze, o stosunki z bieglejszym w prawodawstwie i dyplomatycznych formach Zachodem.

Dzieje nam przechowały nazwiska kilku tych dyplomatów; byli to szczególnie zbiegłymi okoliczności Mikołaje sami, n. p. Mikołaj Cébülka, Mikołaj Sepiński, Mikołaj Małdrzyk z Kobyla i t. d. Chociaż Polacy, służyli serdecznie Witoldowi ci dyplomaci litewscy, nie mówimy już w sprawach zupełnie obcych Polsce, ale i tam nawet, gdzie interes Litwy stawał na poprzek interesowi Korony, występowali zawsze za stronę Witolda, tak widać umiał ich ująć za serce, nawet przeciw ojczyźnie, wielki bohater półpogańskiej, półchrześcijańskiej Litwy. Fakt faktem, że dyplomatów tych polsko-litewskich tylko za Witolda

spotykamy; później ich niema: książęta wyręczali się swoimi lub Rusią.

Portret Cébülki dajemy tutaj dla osobliwości; z tego czasu niema prawie wizerunków polskich, a cóż dopiero litewskich, a sam ten fakt, że portret Cébülki się dochował (\*), jako pamiątka czasów z których tak mało podobnych zabytków, jest dla nas dowodem przynajmniej, że z niego była znakomitość dyplomatyczna.

O życiu Cébülki bardzo naturalnie mało da się po-



MIKOŁAJ CÉBÜLKA.

wiedzieć. Pomników piśmiennych niewiele pozostało, z którychby o nim coś pewnego można było wyczerpać. To pewna, że nasz Cébülka był sekretarzem czy pisarzem księcia Witolda (bo to zresztą wszystko jedno, urzędów ściśle rozgraniczonych wtedy na Litwie nie było) i jako sekretarz, naturalnie do spraw zagranicznych, często jeździł na różne poselstwa.

Znajdujemy go pierwszy raz pod r. 1409 na takim poselstwie, z powodu sprawy z Krzyżakami. Król czeski Waclaw nastęrczał się Władysławowi Jagielle na pośrednika; było to przed samą wyprawą grunwaldską. Przyjął pośrednictwo król polski i w tym celu świetne wyprawił poselstwo do Pragi. Z Korony jechało pięciu panów, pod przewodem Wojciecha Jastrzębca, biskupa poznańskiego. Witold i książęta mazowieccy, że o nich tutaj najwięcej chodziło, wyprawili, Witold dwóch, książęta jednego. Butrym, rycerz litewski i Mikołaj Cébülka, pisarz, książęcy, jechali od Witolda. Pośrednictwo czeskie nie przydało się na nic, bo i król Waclaw i Jodok margrabia morawski jawnie trzymali za Niemcami. Posłowie nasi tylko przejechali się do Pragi i zaraz przez Hradeczko, Kladsko, Świdnicę i Wrocław powrócili do Polski.

W r. 1419, bo przerwa taka duża, w której nie widać Cébülki, znowu zjawia się wśród dyplomatycznych zabiegów nasz pisarz książęcy. Pomimo tylu lat, nic lepszego nie zaszło w stosunkach Polski z zakonem, i jakby na domiar podobieństwa dwóch epok, znowu stoimy na rozdrożu, znowu Polska z Litwą w sporze z zakonem, znowu ma rzecz załatwić pośrednictwo czeskie. Tym razem już na placu król czeski Zygmunt, nie Waclaw, a rękojmnią większą przyszłej zgody Polski z zakonem, dyplomaci i nuncjusze papieżcy. Była wojna i chwilowe tylko zawieszenie broni, w czasie którego poselstwo polskie Mikołaja Trąby, prymasa, zjechało na sąd polubowny Zygmunta do Wrocławia. Ledwie na sam ko-

(\*). Portret ten udzielił nam p. Smokowski, który skopiował go ze starego obrazu na blasze, nawpół przez rdzę strawionego.

niec sądu przyjechał Zygmunt w styczniu 1420 i ogłosił niesprawiedliwy przeciwko Polsce wyrok. Posel-

olskie, dwóch panów zostawiwszy we Wrocławiu atychmiast wyjechało z powrotem do Polski. Umysłny pobiegł na Litwę szukać Jagiełły i Witolda; znalazł ich w Dołhach. Zasmucili się głęboko panowie, ale książę litewski wkrótce żal ten uśmierzył i radził przedsięwziąć środki skuteczne. Postanowili wysłać nowych panów w liczonym gronie rycerskim do Wrocławia; wybór królewski padł na Zbigniewa Oleśnickiego, Witolda na Mikołaja Cébulkę. Stawili się obaj panowie na posłuchanie cesarskie. Zbigniew ostro przemówił do Zygmunta: nic nie pomogło, że go strofował cesarz; wywiódł prawa Polski i niesprawiedliwość wyroku i zakończył groźbą, bo wiedział że cesarz złotem jest przekupiony od Krzyżaków. Po Zbigniewie wystąpił Cébulka. Powiedział, że pan jego wcześniej poznał charakter Zygmunta i że ztąd nie wdawał się w żadne przymierze przyjaźni, odcigał nawet od tego Jagiełłę. Rozszerzał się z tém naumyślnie, bo Zbigniew dowodził, jako król szukał ciągle przyjaźni z Zygmuntem. Mimo to umowę Jagiełły z Zygmuntem przyjął i zatwierdził, o ile się to do niego odnosiło. Jednakże, dodał, pomimo wszelkich zobowiązań, teraz Witold od wszystkiego się usunie i będzie wojnę prowadzić na śmierć i na życie z każdym, kto o jego ziemiach pomyśli.

Cesarz tak się rozgniewał za te śmiałe mowy na Zbigniewa i Cébulkę, że chciał w przystępie gniewu uwięzić ich obydwo i potopić w Odrze; ale pohamowali w nim tę myśl elektorowie niemieccy i drudzy panowie. Skończyło się na tém, że na uroczyste święto 2 lutego kazano się stawić posłom w kościele Oczyszczenia N. Panny. Ale przybył tylko Fryderyk margrabia brandenburski i oświadczył, że cesarz wyprawi umyślnie poselstwo z odpowiedzią. Zbigniew z Cébulką odjechali natychmiast i w niedzielę zapustną przybyli do Jedlny, gdzie na wiecu zastali króla. Były tam różne zdania względem sprawy z Krzyżakami i przemogła myśl, żeby wojny unikać, a wyroku jednak nie spełniać.

Trzeci raz spotykamy w dziejach Cébulkę r. 1424. Stanęło wtenczas przymierze pomiędzy królem i Krzyżakami, a Mikołaj Cébulka wspomniany jest w akcie dyplomatycznym, wydanym z tego powodu (Cod. dipl. vol. 10 fol. 118).

Wspomniał o Cébulce Długosz, potem pisał o nim Bielski, wreszcie Okolski, ale żadnych innych faktów, oprócz tu przytoczonych, nie podali o nim. Niesiecki policzył naszego Cébulkę, nie wiemy już na jakiej zasadzie, do herbu Ostrzew.

Oto wszystko. Z téj drobiazgowej treści, z tych urwanych faktów, jednak to wyprowadzamy przekonanie, że Cébulka był to dyplomata bardzo zdolny, że miał wielką ufność swojego pana i wiele charakteru, bo nie ukrywał się z myślą, tam gdzie tego potrzeba wymagała, choćby się miał i narazić, że szukał wszędzie dobra ojczyzny, że znał świat i obyczaje jego, bo zwidził wiele krajów, a najwięcej Polskę i Litwę, które zjeździł w różnych kierunkach. Jeżeli porachuję mu tylko od roku 1409 do 1424, służył Cébulka Witoldowi lat 15; ale musiało być tego daleko więcej.

Julian Bartoszewicz.

## Kronika tygodniowa.

Najważniejszym faktem w upłynionym tygodniu, jest pobyt w naszym mieście NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA, JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI CESARZEWICZA Następcy Tronu, oraz dostojnych Gości, mianowicie Najjaśniejszego Cesarza Austriackiego, i Jego Królewskiej Wysokości Regenta Pruskiego.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ i KRÓL ALEXANDER II, raczył przybyć koleją żelazną petersbursko-warszawską w dniu 8 (20) b. m. o godzinie 3<sup>3</sup>/<sub>4</sub> po południu. Tego zaś samego dnia o godzinie 7<sup>1</sup>/<sub>4</sub> wieczorem nastąpił przyjazd J. C. W. CESARZEWICZA Następcy Tronu WIELKIEGO KSIĘCIA MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA.

O godzinie 8miej wieczorem NAJJAŚNIEJSZY CESARZ w towarzystwie J. K. W. W. Ks. Sasko-Wejmarskiego raczył przybyć do Teatru wielkiego, gdzie przedstawiono balet „Modniarki.“

W dniu 9 (21) b. m. NAJJAŚNIEJSZY PAN, udał

się do dworca kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej na spotkanie przybyłych z zagranicy Ich Król. Wys. Księcia Regenta Pruskiego, tudzież W. K. Meklemburg Szweryńskiego.

O godzinie 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> JEGO CESARSKO - KRÓLEWSKA MOŚĆ wraz z JEGO CESARSKĄ WYSOKOŚCIĄ CESARZEWICZEM Następcą Tronu, udał się do Kościoła Katedralnego Prawosławnego św. Trójcy, ztamtąd zaś do Kościoła Katedr. św. Jana, poczem zajechał raczył do b. zamku królewskiego, dla odwiedzenia JO. Księżny Namiestnikowej, zabawiwszy krótki czas, udał się w towarzystwie J. C. W. W. KSIĘCIA CESARZEWICZA Następcy Tronu, oraz innych dostojnych książąt i świetnego wojskowego orszaku, na obchód obrzędu położenia kamienia węgielnego mostu stałego na Wiśle, gdzie po odbyciu ceremonij religijnych przez Najprzew. Arcyb. Metr. Warsz. księdza Fijałkowskiego, w asystencji Biskupów Sufraganów, własnoręcznie położył pierwszą cegłę fundamentu pod przyczółek.

O godzinie 7<sup>1</sup>/<sub>4</sub> JEGO CESARSKO KRÓLEWSKA MOŚĆ w towarzystwie Jego Kr. Wys. Księcia Regenta Pruskiego udał się do Teatru wielkiego, w którym przedstawiono balet „Robert i Bertrand“.

W dniu następnym NAJJAŚNIEJSZY CESARZ i KRÓL wraz z Jego Kr. Wys. Księciem Regentem Pruskim wyjechał na pola za rogatką Powązkowską, gdzie odbywało się strzelanie do celu polowej artylerii.

O godzinie 9<sup>3</sup>/<sub>4</sub> NAJJAŚNIEJSZY PAN wraz z JEGO CESARSKĄ WYSOKOŚCIĄ CESARZEWICZEM Następcą Tronu, wyjechał do dworca kolei żelaznej na spotkanie J. C. K. Apostol. Mości Cesarza Austriackiego.

Wieczorem NAJJAŚNIEJSZY PAN wraz z J. C. K. Apostolską Mością przybył do Teatru wielkiego, gdzie przedstawiono nowy balet pod tytułem „Dziewice Jeziora“.

Przez pierwsze trzy dni miasto jaśniało iluminacją. We wtorek NAJJAŚNIEJSZY PAN był obecnym wraz z dostojnymi gośćmi przy przeglądzie i manewrach wojskowych, a wieczorem znajdował się na balu danym przez JO. Księcia Namiestnika Królestwa, w b. zamku królewskim.

Następnego dnia po odbyciu rewii i wielkiego potém obiadu w Łazienkach, udał się NAJJAŚNIEJSZY PAN na przedstawienie teatralne w pomarańczarni, a później przejeżdżał się wśród okrzyków ludu po nadzwyczaj świetnie uilluminowanym parku Łazienkowskim.

We czwartek dnia 13 (25) rano NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył używać przechadzki po ogrodzie belwederskim i w ciągu dnia przyjmował odwiedziny Najjaśniejszego Cesarza austriackiego.

Dnia następnego z powodu odebranej telegraficznej depechy o niebezpiecznej słabości NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MATKI, NAJJAŚNIEJSZY PAN opuścił Warszawę, udając się z powrotem do Petersburga.

Znana jest każdemu kłeska jaka dotknęła Szajnochę, i zdawało się że spółczucie jakie nieszczęście tak zasłużonego człowieka obudziło w całej prawie polskiej publiczności, powinnyby czynnemi udowodnić się objawami, a najwłaściwszym do tych objawów polem jest ogłoszona prenumerata na dzieło Jadwiga i Jagiełło, z której to prenumeraty zysk ma iść wyłącznie na korzyść znakomitego historyka naszego. Ze smutkiem jednak dowiadujemy się, że zbieranie téj prenumeraty bardzo leniwo idzie, że z początku wprawdzie sypnęło się sporo podpisów, ale zapał ten ostygł w prędcie i zaledwie od czasu do czasu pojedyncze żądania prenumeraty się odzywają. *Apparent rari nantes in gurgite vasto.* Nawet jeszcze podobno liczba zapisanych do tysiąca nie urosła. Smutny to bardzo rezultat, bacząc na długość czasu od jakiego zapisy są przyjmowane, i na poparcie jaką myśl ta szlachetna uzyskała od wszystkich prawie organów krajowych. A nie jest to składka na Lamartine'a, któremu naród miał wykupić milionowy majątek własną jego nieopatrznością zadłużony, któremu starczyłoby jeszcze pewnie na skromne i przyzwoite życie, choć nie na wygodzenie przyzwyczajeniom, które stały się już jego potrzebą. Tutaj wspólnikowie mogą w najdelikatniejszy sposób oddać cześć zasługom męża, co straciwszy lata i zdrowie na krwawej i użytecznej pracy, oprócz szacunku i uznania publicznego żadnych materialnych korzyści dla siebie z niej nie wyciągnął. Niechajby tak piękne dzieło jak Jadwiga i Jagiełło było w każdym ręku,

a więcjby ono przyniosło korzyści, niż liche drobnotki, na które ciągle czas nasz i pieniądze marnujemy.

Niestety, kłeska która dotknęła Szajnochę, zagraża również jednemu z literatów tutejszych. Mówimy tu o Dominiku Szulcu. Złożony straszną oczną chorobą, zdoła on już zaledwie niewyraźnie bliższe rozoznawać przedmioty, a kłeska ta tém dlań dotkliwsza, że przywykły samotne pędzić życie, widzi się pozbawionym nawet pociech rodzinnych, tyle w takich razach koniecznych.

Niewiadomo dlaczego od pewnego czasu choroby oczne tak się szeroko rozgościły tutaj. Lekarze mnóstwo na to naznaczają przyczyn, i tak jak w ogóle w wielu innych słabościach, obwiniają stan nerwowy dzisiejszego pokolenia. Te nerwy, to wilkołak dzisiejszej medycyny: każdy na nie krzyczy, każdy się nimi składa, zwłaszcza gdy widocznej przyczyny złego trudno się doszukać. To tylko pewna, że utrata wzroku, z nerwowych czy innych przyczyn, stała się dla wielu, zwłaszcza pracujących umysłowo, mieczem Damoklesa, ciągle zawieszonym nad głową, a to nietylko u nas, ale tak samo w Niemczech i we Francji. Niektórzy winią o to także zbytne używanie cygar. Tytuń podobno mniej jest szkodliwym i wielu wraca się do fajki.

*Hetmanów Polskich* (nakład księgarni Dzwonkowskiego, rysunki W. Gersona, tekst J. Bartoszewicza) wyszły zeszyty 2gi i 3ci. Zawierają one wizerunki Żółkiewskiego, Denhoffa, Wacława Rzewuskiego, Jana Zamojskiego, Feliksa Potockiego i Adama Sieniawskiego. Śliczne to wydanie, wizerunki z wielką starannością zebrane z najwiarogodniejszych źródeł, a pomimo tego w rysunku nie znać téj sztywności, która przebija czasem w utworach tego rodzaju, skutkiem zbytnej chęci drobnostkowego zachowania archeologicznej wierności. Dziwne sprawia wrażenie wpatrywanie się w te twarze mężów żelaznej woli, hartownego ciała, nieustraszonego serca. Zdawałoby się że w obecnym pokoleniu postać ciała i rysy twarzy drobnieją, zmieniają się. Pomimo woli każdy wpatrujący się w te fizyognomie przyzna im męską piękność, której nadaremnie teraz pomiędzy nami szukać; a przynajmniej to pewna, że wszyscy ci ludzie, połączeni pomiędzy sobą jedną rodową cechą wybitną na twarzach, noszą jednak każdy oddzielny typ fizygnomii. Jeżeli choć raz tę twarz ujrzał, poznasz ją wszędzie, rysy jęj wbią ci się w pamięć. Zda się że u tych ludzi, jakby do jednej rodziny należących, po charakterze rysów, poznasz człowieka, uznasz jego indywidualność, zbadasz historią jego czynów, poświęceń, pracy, że tak a nie inaczej musiał on wyglądać. Zapewne że wiele ku temu dopomaga i przystrój cały w jakim się ukazywali, i wykniecie do życia czynnego, pracowitego, do łamania się z przeciwnościami, z trudnościami każdej chwili.

Nam przeciwnie wiek nasz włożył na twarze jakąś osklepiającą maskę zwyczajności i zlania się z ogółem. Jeden podobny do drugiego z charakteru fizygnomii, zatartego, niemęskiego, zniszczonego życiem zbyt wczesnym i prędkim. Żeby się oswoić z jaką fizygnomią i poznać jęj cechy indywidualne, musisz po kilka razy pilnie jęj się przypatrzeć, a i tak nie będziesz pewnym czy ona ci nie zginie w tłumie, czy nie weźmiesz kogo innego za tego którego szukasz.

Wilkoński przytaczał, że jakiś szlachcic pytał się go raz: „Czy to pan jesteś, czy brat pański, bo nie mogę poznać?“ Otóż tych braci naszych mnóstwo, o których nie wiemy, z którymi nas żadne bratnie uczucie nie łączy, a węzły pokrewieństwa malujące się na twarzy stanowią tylko jedne i te same przywary naszego wieku, które w rysach wybitnieją. Rzadko u nas o człowieka, o którym możnaby powiedzieć że ma coś wybitnego w twarzy. Spytajcie się malarzy, oni wam to samo powiedzą. Jedni staliśmy się fotografiami drugich, tylko nam retuszer porobił rysy koło czoła, oczów, nosa, podbródka, żebyśmy się przecież między sobą rozoznawać mogli. Zdawałoby się że moda, którą wielu nas tak niewolniczo naśladowuje, nagina nieraz twarze do jednego wyrazu, do jednego skrzywienia, do jednego układu rysów. A na miłość Boga nie szukajcie co tam pod tym wyrazem leży, bo znajdziecie wyniszczenie, ospałość, zmarnotrawienie sił i zdrowia. I w czémże przyczyna tego leży? zapytajcie. Alboż ja wiem. Spytajcie siebie samych, spytajcie życia swojego.

Niedługo gościły na wystawie dwa obrazy Kossaka, o których wspominaliśmy w przeszłej kronice.

i zadowolenia wewnętrznego. Zdaje się jakoby otwarty przestwór tego przesmyka kraju, jakoby ta kilkunastomilowa płaszczyna, zwłaszcza w powiecie inowrocławskim, w którym oko niema się na czem zatrzymać, wpływała widocznie na usposobienie ludu i nastrojała jego serce do swobodnych i wesołych uczuć, do owiej pieśni hulaszczój, która niewstrzymanym słów potokiem po kujawskiej płynie ziemi. Lecz mimo téj uroczej i skocznej melodyi, jaką się piosenka Kujawiaka przed innemi odznacza, mimo jój dźwięku odrębnego od innych kraju naszego pieśni, gdy się wpatrzmy w jego rumiane lica, tryskające szczęścia i swobody uśmiechem, dostrzeżemy że i tu do radości miesza się raz poraz łza żalu i tęsknoty, że melodyą Kujawiaka przeplata jakiś niedocieczony smutek, szarpie jakąś żałosną struna bólu, który w jasnym i żywym tle jego dźwięków napozór tylko się zacięra.

Na dowód tego niech posłużą proste słowa piosenki z pod Inowrocławia, którą na zagonie nuci jasnowłosa Jagula, a chwacki Wojtuś, wiążąc snopy pszenicy, wtóruje dziewoi zdaleka:

A czy ja to nie dziewoja  
Jakię szukać, Kujawianka.  
Śpiwam sobie na zagonie  
Do wieczora od poranka,  
Od poranka do wieczora,  
Jak nad Gopłem ta kaniora(\*)  
Co skrzydłami trzepiąc wodę,  
Wzywa dęszcu na pogodę.

#### WOJTEK.

Żebyś Jagulu nie trzymała z chłopem,  
Nie rwałabyś się pod kłosistym snopem;  
Bo tobie w dworze siedzieć malowanym,  
Na aksamitach z urodziwym panem.

#### JAGULA.

O serdeczna matuleczko,  
Do wieczora niedaleczko,  
A Jagula zawždy chyża,  
Nie żałuje rąk i krzyżą;  
Choć ta Wojtuś przekomarza,  
Żem nie dziewczka gospodarza,  
Że mi perły i jedwabie,  
Nie sierp w rękę i nie grabie.

#### WOJTEK.

Żebym ja był szedł w dalekie strony,  
Szukać sobie urodziwej żony,  
Nigdybym cię Jagulo nie żadał,  
Nigdyby mnie Ściborz (\*\*) nie oglądał.

A przechodząc wioskę kujawską, z niejednego ogródka doleci nas rzewliwsza piosenka:

Za ogródkiem, na topoli  
Kukaweczka kuka;  
Serce moje rozżalone  
Bez ustazku puka.  
Oj, nie pukaj serce moje,  
Próżne twoje niepokoje!

Tak więc i ów swobodny, pełen życia kujawiak, który w naszej muzyce narodowej osobne zdobył sobie stanowisko i obok mazurów i krakowiaków tnie od ucha i z zapalem swoje skoczne melodye, mieści w sobie także owo rodzinne uczucie, owę tęsknotę za czémś nieznanem, ów żal po czémś lepszym, jak to się we wszystkich piosenkach ludowych objawiać zwykło.

Ale chcąc poznać we wszystkich szczegółach Kujawiaka, przysłuchajmy się jego podaniom, téj żywej treści ducha i usposobienia ludu, która w ustach jego kwitnie od wieków i w różnobarwnych przedstawia się nam szatach. Kujawiak, chociaż dumny swojem mieniem i urodzajną ziemią, choć odznacza się od innych Wielkopolski mieszkańców bogatszym ubiorem, niemniej jednak jest otwartym i gościnnym dla obcego, a wpośród swoich aż nazbyt wielomównym i naiwnym. To też patrząc na owe liczne zebrania ludu do wspólnej radości i wesela, (bo Kujawiak w małej liczbie gości bawić się nie umie), dostrzegamy w całym gronie jedną myśl wzajemnego wylania, jedną duszę godową, jedne objawy szczęścia ogółu. Podosycony trunkiem język rozwiązuje się czarodziej-

sko, słowa sypią się gradem, piosenki płyną strumieniem, a podania zwijają się w jeden wielki, różnolity wieniec, w jedną harmonię poezji i obrazów. Ze zdumieniem przysłuchiwałem się tym gadkom, legendom i powieściom kujawskiego ludu, i dlatego przytaczam tu choć krótki ustęp z podania sięgającego napadów krzyżackich na Kujawy, które urocą barwą słów, a co większa, zbliżeniem się do prawdy historycznej, zająć może pierwszorzędne miejsce w tego rodzaju opowieściach.

„Trzeciego poranka wstało słoneczko ze złocistej pościeli, przetarło oczy w kryształowych pałacach jeziora Gopła i powlekło się wkrótce kirem żalobnej szaty. Nad zamkiem kościeleckim w czarnej chmurze kruki kraczą, bo czują świeże trupy, widzą z dala dymów słupy. Nagle z północy powstał wichur srogi, tętnią końskie kopyta, brzmia trąby i rogi; jacyś dzicy rycerze, jak zajadłe zwierzę, lecą pędem, długim rzędem; błyszczą miecze, krew z rannych ciecze, palą się wsie krwawą łuną. Wtém od południa nowe wojska suną; zwarły się z sobą, warczą, proporce, błyszczą miecze, kipi krew, płuży i do Gopła ciecze. Nie trwało jedno Zdrowaś i Wierzę, znikli czarni rycerze; a na Kujawach znowu spokojnie, bo już po wojnie.

„Kończyła się straszna doba; przeminał smutek, żaloba; ochłonał człowiek z przestachu i wyrzał na świat z pod dachu. A tu w zamku kościeleckim płyną jeszcze łzy rozpacz; pan starosta klnie, majaczy, bo mu córka jedynaczka gdzieś przepadła, ani śladu. Z pędem wichru, z szumem gradu wypadli rycerze, mignęły pancerze, i dalej w pogoń! A na czele wojowników, na wronim koniku, pędzi rycerz jasnowłosy, i rozwodzi tęskne głosy, i błyska gniewnym wzrokiem po polu szerokiém. Pan starosta z zamku, z wieży patrzy na hufce rycerzy, modli się do ojca w niebie, aby wespał w téj potrzebie przyszłego zięcia, co pojechał szukać porwanego dziewczęcia“.

I Bóg wysłuchał starostę, jak dalszy ciąg tego poetycznego podania głosi. Powrócił rycerz z nadobną dziewicą i rozpoczęły się gody weselne, które kilka tygodni trwać miały.

Ten krótki ustęp dostatecznie przekonać może, jak obfita w poetyczne obrazy jest wyobraźnia ludu kujawskiego. A ileż się tam innych jeszcze podań przechowuje, które, jakkolwiek z postępem czasu odstąpiły od pierwotnej formy i dziwaczne częstokroć przybrały na siebie szaty anachronizmu, niemniejszą atoli mają wartość dla zbieracza, bo tchną duchem wiary, prostoty i poezji, a często nawet naprowadzają na domysły przeszłość rozjaśniające.

Kujawiak, jakem wyżej nadmieniał, lubi się bawić, bo ma i za co pohulać, i przed kim się rażno pokazać. Kobiety kujawskie, jako same urodne i ruchliwe, wymagają także od mężczyzny, aby nietylko był przystojnym i mężnym, lecz aby na wspólnej ochocie przewodzić umiał w tańcu i zaśpiewać. Powolnych parobczaków, tak zwanych ciurów, co to ani do Boga, ani do ludzi, palcami wytykają. Niejeden też, choć mu i ból dolega, udawać musi wesołego zucha, aby sobie zjednać przychylność kobiet. Kujawiak znany jest w Wielkopolsce jako wielki zawadyaka, bo sobie nikomu nie pozwoli grać na nosie.

To żywe jednak usposobienie, ta ochoczość do zabawy i wspólnej pohulanki, ustępuje dziś coraz widoczniej. Powodem tego zapatrywanie się na obojętność i powolność napływowych innoplemieńców. Kujawy pruskie (bo o nich tu tylko mowa) uległy już w połowie przekształceniu i zmianie języka. Dlatego też Kujawiak upamiętał się dziś w szalonych tańcach karczemnych; a jakby się przelał sam siebie, zamilkł z hucznymi piosenkami i chwycił się oburącz czarnoziemiu.

Zresztą pod względem zwłaszcza zabobonów Kujawy mało się różni od innych Wielkopolski okolic, a jezioro Gopło, na którym mieszkańcy co noc dostrzegają różnych widm i strachów, dostarcza im niewyczerpanej osnowy do legend i powiastek.

Ubiór Kujawiaka składa się z wysokiego kapelusza o szerokiém dnie i wązkim piórze, a wierzchnia jego sukmana, którą kładzie w dni świąteczne, przystrojona jest na plecach ściągany sznureczkami kapiszonem, jak staropolskie kapoty. Kobiety noszą sutofałdziaste, długie kabaty, kosztowne na szyi korale, wełniane chusty na głowach, a spódnice nawet od jedwabów.

Na zakończenie tego obrazu dodać mi wypadła, iż Kujawiacy tutejsi w wielu względach różnią się od wielkopolskich. Usposobienie ich nietylko ożywione, piosenka nietylko swobodna. Zdaje się jakoby górzyste okolice nadwiśla, lesiste strony wschodniego nadgopla, wpływały na ich charakter i ducha; często bowiem dostrzedz można między niemi posępne czoła i jakiś bolesny uśmiech na ustach.

#### WIEJSKA USTRON.

Bodajto w wiejskiej, cichej ustroni,  
Odetchnąć pełnie, swobodnie,  
Gdzie nikt ciekawém okiem nie goni,  
Ani się znęca niegodnie.

Woń pól i lasów, co pierś otacza,  
Zdrowiem i życiem napawa,  
Pocziwa, ciężka praca wieśniacza,  
Otuchy życiu przydawa.

Wśród ciszy, serce uczuwa silniej,  
I godność własną i ludzi,  
Umysł na wszystko patrzy niemylniej,  
Próżny go zamęt nie trudzi.

Lecz choć niekiedy, na to pustkowie,  
Niech brat po myśli zagości,  
I on lub książka, niech nam opowie  
O nowych ruchach ludzkości....

Bo ciężko, ciężko byłoby tylko  
Jak kwiat bez myśli roślinnić,  
I żyjąc wrażeń obecnych chwilką,  
Na starość duszą zdziecinnić.

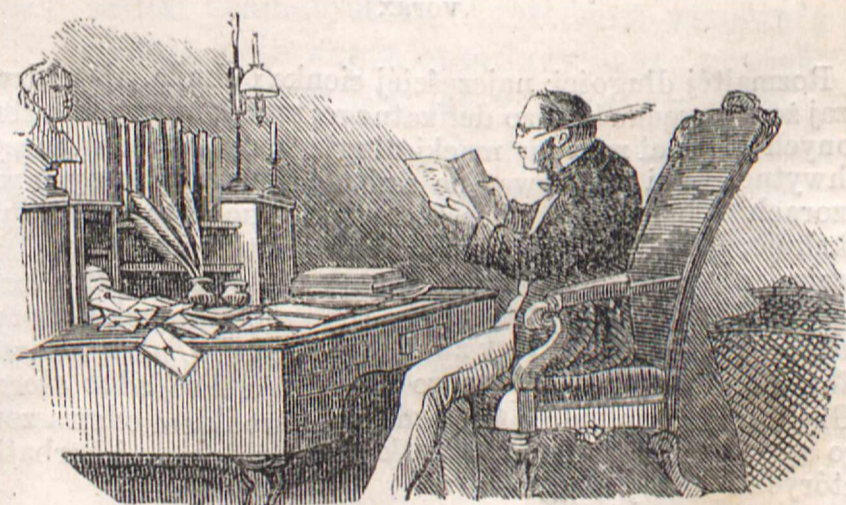
Jan Prusinowski.

Proszeni jesteśmy o wydrukowanie następującego artykułu.

#### PRZYCZYNEK.

Do tego co się powiedziało w Nrze 55 Tygodnika Ilustrowanego, na stronie 519, dodajemy, że *Pamiętnik rel. moralny* w tomie II z r. 1858 na stronie 262 zamieścił metrykę ślubną z akt kościoła farnego w Radomiu, wytłumaczoną z łaciny w tych wyrazach: „Roku 1634 małżeństwo między Józefem Kamińskim a Katarzyną Kozłowską wdową, stanęło bez zapowiedzi, bo ta wdowa rzeczonoego Kamińskiego, skazanego na śmierć przez wyrok, z rąk kata wyostała (arevocazit) i za męża sobie wzięła.“ Przywozimy to jako dowód urzędowy, iż nietylko na Rusi był zwyczaj uwalniania skazanych na śmierć przez chcące ich poślubić kobiety, lecz także w Radomiu, a zapewne i po innych stronach dawniej Polski, bośmy podanie o tém w Łomży i Piotrkowie słyszeli.

Ks. J. G.



Panu L. R. Znaczenie nadesłanego obrazku dramatycznego jest dla nas zagadkowym. Rękopis przeto zostaje do Pańskiej dyspozycji.

Panu J. L. w *Woznikach*. Powiastki p. n. Rękopis drukować nie możemy. Ofiarowane nam ryciny, jako obce, nie przypadają do ram Tygodnika. Interes w końcu przez Pana wzmiankowany wymaga bliższego porozumienia się i podania szczegółów.

Panu J. W. w *Petersburgu* radzimy, ażeby nim zacnie pisać nowe *Marzenia* poetyczne, obeznał się wprzód z grammatyką i pisownią swego języka.

Panu C. w *Skalce*. Charakter owacyjny nadesłanego wierszyka, pomimo niezaprzeczonej jego wartości, nie pozwala nam zamieścić go w Tygodniku.

Panu Stan. B. w *Kaliszu* za rysunek kościoła w Rypinku, wraz z opisem, uprzejmie dziękujemy i polecamy się dalszej jego pamięci.

(\*) Kania, która według mniemania ludu dęszcu przepowiada.

(\*\*) Wioska pod Inowrocławiem.

# ROZMAITE GATUNKI SZARAŃCZY.



Nr. IX. SZERMIERZE PÓLMISKOWI.



Nr. X. RUCHAWKA ŻEBRACZA.



Nr. XI. WALKA O PREMIUM KONKURSOWE.



Nr. XII. MASZYNY ROLNICZE.

Nr. IX.

## Szarańcza nocna półmiskowa. (*Acrydium nocturnum vorax*).

Rozmaitej długości; najczęściej cienka i chuda, ale nadzwyczaj żerna; węchu bardzo delikatnego; szczęk mocnych, uzbrojonych ostremi zębami; macki długie, zaopatrzone w haczyki chwytne. Lubi przebywać po salonach, na wystawnych wieczorach i balach. Z początku zwykle ruchliwa, żwawo wyskakuje; później traci siłę i zaczyna wietrzyć za strawą. Po wniesieniu półmisków, rzuca się na nie z największą żarłocznością i pochłania wszystko co schwyci. Gatunek ten znany już był Pliniuszowi, który zwał go *Musca v. Umbra coenaria*. Nowsi entomologowie liczą go do rodzaju *Podjadka skoczka* (*Gryllotalpa saltans*). Najpewniejszym środkiem odstraszania go są wieczorki tańczące, z zakąskami na zimno i herbatką, których lęka się niezmiernie.

Nr. X.

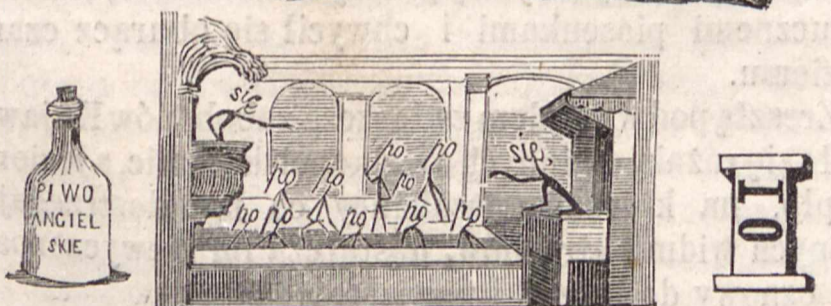
## Szarańcza żebrząca. (*Acrydium mendicans*).

Owad uprzykrzony, piskliwy. Pojawia się, zwłaszcza w lecie, na ulicach miast większych, towarzysząc przechodniom z natrętnym brzęczeniem. Gatunek ten wylęga się z próżniactwa i nędzoty moralnej. Chwilowo pozbyć go się można rzuceniem mu datku na pastwę; ze szczerem jednak wytepić go tylko zdołają ochrony, domy zarobkowe a przede wszystkim umoralnienie klas niższych.

Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 56.

Kto pyta, nie błądzi.

## REBUS.



Nr. XI.

## Szarańcza konkursowa. (*Acrydium concursale*).

Odmiana ta niedawno wylęga się na polach uprawianych pod siew *owsa dramatycznego* (*avena dramatica*), który w ostatnich dwóch latach przedsięwzięto u nas zaaklimatyzować. Lubi najbardziej ziarno niedojrzałe, dla słabości bowiem szczęk dojrzałego ugryźć nie może. Owad ten, dosyć mnożny, na słabo umierzwiiony grunt dramatyczny rzuca się zapalczywie, pragnąc wygrzebać z niego zyski i zabrać je pracowitym oraczom. Zresztą są to stworzonka niewinne, zawzięcie tylko marnujące czas, papier i atrament. Odpędzić je można chwilowo prostym odrzuceniem, w następnym jednak roku natrętnie powracają. Radykalnym środkiem wygubienia tej odmiany byłoby nieuwzględnianie usiłowań owadów niedojrzałych.

Nr. XII.

## Szarańcza rolna, maniacko-maszynowa. (*Acrydium agrarium, maniac-machinale*).

Owad nader szkodliwy w stanie niedojrzałym, najrozmaitszego kształtu, niepospolitej często wielkości i wagi; zbrojny w szczeki nieporównanej twardości; szpony nóg haczyaste; zęby nożowate, ostre, rozcinające wszystko, a szczególnie pu-gilaresy z biletami bankowymi, które zrzuca na sieczkę. Najbardziej lubi się rzucać na właścicieli ziemskich, rządzących im ogromne szkody w kieszeniach i nieopłacone częstokroć zawody. Wylęga się u nas w różnych stronach kraju, a świeżo w znacznej ilości *zakopał się* na Podgórzu galicyjskiem. Dla odbycia wszystkich swych przeobrażeń, długich lat potrzebuje; umięjętne jednak hodowanie, cierpliwość i nauka mogą przyspieszyć jego rozwój, a nawet z czasem zrobić go wielce użytecznym.